

Płacimy drożej za produkty gorszej jakości

18 grudnia 2015

Czy w polskich sklepach zachodnich supermarketów sprzedaje się towary gorszej jakości?

To zadziwiające, ale większość ludzi nie słyszała nigdy o tym, że zachodnie sieci supermarketów traktują nasz rynek tak jakby mieszkali tu głupszy ludzie, którzy zapłacą chętnie drożej za mniej i nie będą narzekać. Nadal większość czytających te słowa uzna, że opowiadanie o gorszych produktach oferowanych w Europie Wschodniej to tylko sfera domysłów. Okazuje się, że dyskryminujące praktyki względem Polaków potwierdził kiedyś w wywiadzie sam szef sieci Tesco.

Podczas rozmowy dla stacji BBC na temat marnowania żywności, do której doszło w 2013 roku, ówczesny szef korporacji Tesco, Matt Simister, przyznał, że klienci z Europy Wschodniej są mniej wybredni jeśli chodzi o oferowane im produkty. Zasugerował tym samym, że Polacy chętniej kupią towary z widocznymi defektami, na przykład pomarańcze czy cytryny bez idealnej skórki.

Biznesmen argumentował, że klienci w krajach takich jak Polska są po prostu mniej wymagający. Zachodni handlowcy szybko połapali się, że nie ma sensu dostarczać na nasz rynek towarów z najwyższej półki, albo w mniejszych opakowaniach i często drożej niż w swoich krajach macierzystych. Oczywiście ta plaga nie dotyczy tylko Tesco. Po prostu ich nieszczęsny prezes powiedział nieco za dużo. Tak samo robią praktycznie wszystkie koncerny handlowe obecne na kilku rynkach w Unii Europejskiej.

Swego czasu legendarny stał się w polskim Internecie pewien obrazek przedstawiający zestawienie kosztu zakupu tego samego rodzaju ciasteczek w sieci Lidl, kupionych w Polsce i w Holandii. Okazuje się, że w tym przypadku opakowania wyglądają

tak samo, ale w holenderskim wydaniu jest więcej ciastek i kosztują mniej w przeliczeniu na cenę za kilogram. Nikt nie wie ile takich produktów obecnych jest na polskim rynku.

Podobny proces nastąpił też na rynku chemii gospodarstwa domowego. Okazało się, że sprzedawane w Polsce proszki do prania i inne specyfiki jak płyny zmiękczające, są zupełnie innej jakości i składu niż te oferowane klientom w Niemczech. Nic dziwnego, że mieszkańcy obszarów przygranicznych szybko połapali się, że z oferowaną w Polsce chemią jest coś nie tak i zaczął kwitnąć handel prawdziwą niemiecką chemią. To bardzo nie podoba się zagranicznym koncernom, które swego czasu lobbowały ustawę utrudniającą funkcjonowanie na rynku powstających jak grzyby po deszczu sklepów sprzedających tylko niemiecką chemię różnego rodzaju. Planowano utrudnić jej dystrybucję zwracając uwagę na brak polskich etykiet na niektórych z tych produktów.

Z drugiej strony trudno winić europejskie sieci handlowe, że racjonalizują swoją ofertę modyfikując ją aby maksymalizować zyski przy utrzymaniu oczekiwanego poziomu satysfakcji klientów. Skoro ustalono, że Polacy i tak wszystko kupią, byle było reklamowane, to nie ma powodu zabiegać o ich konsumenckie wybory w stopniu podobnym do tego jaki obowiązuje na zachodzie. Działa tutaj na nas z pewnością jakiś kompleks narodowy, który przez jednego z polskich polityków został nazwany „murzyńskością”.

Walkę z procederem różnicowania jakości oferty detalicznej dla mieszkańców nowych wschodnich krajów w UE, od dawna zapowiadała też Komisja Europejska. Kilka razy anonsowano potrzebę zbadania tego niekorzystnego z punktu widzenia konsumentów zjawiska, które można nazywać nawet ekonomicznym rasizmem, ale jakoś zabrakło w tym kierunku woli sprawczej. Może w tym kontekście warto się zastanowić czy nie staliśmy się przypadkiem eksploatowaną gospodarczo i niesuwerenną kolonią Unii Europejskiej.

Na podstawie: Rp.pl

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl